

Odo Marquard

## Sukces medycyny i krytyka medycyny. Współczesny człowiek jako księżniczka na ziarnku grochu<sup>1</sup>

Wszyscy Państwo znają baśń Christiana Andersena zatytułowaną *Księżniczka na ziarnku grochu*. To wyjątkowo krótka baśń, dobrze nadająca się do tego, aby zostać motywem przewodnim wyjątkowo krótkiego wykładu. W tej baśni właśnie ma miejsce swoista próba, a w owych odległych i tajemniczych czasach, w których wystawianie na próbę jeszcze pomagało, należało w tym szczególnym przypadku sprawdzić, czy kandydatki na żony były prawdziwymi księżniczkami. Sprawdzano to nie dzięki *multiple choice*, lecz ziarnku grochu. Ta kobieta, która poprzez pokaźną liczbę materacy i puchowych pierzyn dotkliwie odczuwała ziarnko grochu i z tego powodu cierpiała, była wtedy – jako *Sensibilissima* – rzeczywiście księżniczką.

Obecnie nie żyjemy już w epoce feudalnej, lecz w czasach nowoczesnych i dlatego poddajemy próbie już nie tylko księżniczki, lecz wszystkich ludzi. Chodzi przy tym nie o to, czy są oni prawdziwymi księżniczkami, lecz o to, czy są naprawdę nowoczesnymi ludźmi. Mimo to – także współcześnie, a zwłaszcza dziś – test taki nie musi zasadniczo różnić się od testu ziarnka grochu. Wydaje się bowiem – jak w przypadku księżniczki na ziarnku grochu, która, ponieważ zabrakło innych przyczyn cierpienia, mogła cierpieć już tylko z powodu ziarnka grochu – że właśnie teraz obowiązuje następująca reguła: tylko ci ludzie, którzy mimo postępującej redukcji źródeł cierpienia są w stanie cierpieć coraz bardziej, ci i tylko ci – jako *Sensibilissimi* – są naprawdę nowoczesnymi ludźmi.

Na tę godną uwagi, a także problematyczną sytuację, z którą wiąże się kwestia dzisiejszej oceny medycyny, chciałbym tutaj wskazać i krótko ją omówić w trzech

---

<sup>1</sup> O. Marquard, *Skepsis und Zustimmung. Philosophische Studien*, Stuttgart 1994, s. 99–109. Wykład Marquarda podczas otwarcia Niemieckiego Kongresu Anestezji w ratuszu w Bremie 26 kwietnia 1989 r. Copyright: (c) 1994 Philipp Reclam jun. GmbH & Co., Stuttgart.

następujących ustępach: 1. Postęp jako źródło cierpienia; 2. Syndrom księżniczki na ziarnku grochu; 3. Obrona zdolności człowieka do uznania własnej skończoności. Panie i Panowie, Wy sami będziecie mogli odczuć, czy i jak dalece w moich krótkich objaśnieniach ulegam jakże zrozumiałej pokusie, aby Państwa – to wielce szacowne grono lekarzy, które za pomocą narkozy potrafi innych ludzi pogrążyć we śnie – ze swej strony pogrążyć we śnie dzięki filozofii. Proszę Państwa zatem (choć to nieco przestarzała metoda) o liczenie, gdyż rozpoczynam ustęp.

## 1. Postęp jako źródło cierpienia

Do zasługujących na szczególną uwagę procesów czasów nam współczesnych należy to, że w dużej mierze wiara w postęp ulega lękowi przed postępem. To, co w XVIII wieku zakładał Rousseau, na początku XIX wieku romantycy natury, pod koniec zaś XIX wieku Nietzsche, a w pierwszej połowie naszego wieku Spengler, Klages i Heidegger, dotyczyło mocnego podejrzenia, iż postęp niszczy moralność, kulturę i naturę, co uchodzi dziś powszechnie za pewnik. I tak oto obecnie dokonuje się wielka przemiana aprobaty modernizacji w ową krytyczną wobec postępu antynowoczesność, której elementem jest to, że ufność w postęp medycyny zastępowana jest przez lęk przed postępem medycyny, a pełne wdzięczności uznanie dla osiągnięć medycyny ustępuje radykalnej w nieufności krytyce medycyny.

To, co we współczesnym postępie wydawało się wcześniej akceptowalne i pozytywne, obecnie powoduje odrzucenie. Dotyczy to współczesnego postępu w naukach ścisłych: pomnażanie wiedzy w ich zakresie postrzegane jest już nie jako pomnażanie wiedzy służącej ulepszaniu, lecz wiedzy służącej niszczeniu. Odnosi się to jednocześnie do współczesnego postępu technologicznego: przyśpieszony wzrost bieguności w tej dziedzinie jawi się już nie jako wzrost jej siły ulepszania, lecz siły niszczenia. Dotyczy to również współczesnego postępu w gospodarce: wzrost jej wydajności – zwłaszcza w burżuazyjnym świecie, ponieważ poza burżuazyjnym światem ów wzrost wydajności jest umiarkowany – odczuwany jest już nie jako podniesienie standardu życia, lecz zwiększenie obciążeń życiowych. Odnosi się to też do polityki: współczesny rozwój państwa prawa przejawia się już nie jako zwiększenie liberalności, lecz represyjności. A to wszystko dotyczy koniec końców – *last not least* – także współczesnego postępu w medycynie: jej rosnącą gwałtownie zdolność zwalczania chorób – jedno z chętnie dziś używanych określeń mających demaskować jej obszar działania brzmi „medycyna aparatów” – potępia się jako rosnącą dehumanizację medycyny i urzeczowienie jej pacjentów. To, co niegdyś przyjmowano z zadowoleniem i podziwiano jako szansę na uleczenie, uchodzi obecnie za narzędzie odczłowieczenia. I tak oto sukcesy medycyny pokrywa fala powszechnej krytyki medycyny.

Dokonujące się obecnie – także w spojrzeniu na medycynę – radykalne przewartościowanie postępu i uczynienie z niego sprawcy zniszczenia bazuje, jak sądzę, na zapomnieniu. Zapomina ono wcześniejszą niewolę człowieka w znoju, biedzie, cho-

robie, bólu i cierpieniu, którą współczesny postęp złagodził lub pomniejszył. I tak – poprzez odrzucenie zdolności przypominania, poprzez wypieranie pozytywnych elementów – wymazuje ono z percepcji współczesnego postępu fakt, że ten postęp ma swoje zdobycze: to naukowe, technologiczne, ekonomiczne, polityczne, medyczne źródła korzyści życiowych człowieka, z których rezygnacja byłaby nie tylko przykra, lecz wręcz wymierzona przeciwko człowiekowi. Niczym bowiem nie dałoby się uzasadnić powrotu do stanu, w którym – na przykład – bólu nie udawało się opanowywać lub choćby złagodzić i – przykładowo – opieka nad chorym nie mogła być intensywna, gdyż musiała obywać się bez wsparcia urządzeń technicznych. Również żaden człowiek – nawet najbardziej zaciekły przeciwnik nowoczesności i krytyk postępu – nie pragnie na serio powrotu do tego stanu. Dlatego nie przekonuje nawoływanie „Skończycy z tym!”, które – w kwestii postępu – zewsząd do nas dociera, uzupełnione o zarzut, że postęp nie zatrzymał się; albowiem – tu ograniczam się do paru faktów z historii medycyny i stawiam pytanie, które w nieco innej formie usłyszałem od Jaenisha – kiedy powinien był ustać postęp w medycynie? Czy powinno to było nastąpić – na przykład w zakresie szczepień – przed Jennerem? Czy powinno to było nastąpić – na przykład w anestezjologii – przed Longiem i Mortonem? A na przykład w bakteriologii – przed Pasteurem i Kochem? A na przykład w zakresie rozwoju leków – przed Ehrlichem, Behringiem, Domagkiem lub może raczej dopiero przed Flemingiem? A może w zakresie przykładów aparatów medycznych – przed Roentgenem lub żelaznym płucem, albo może jednak dopiero przed stworzeniem oddziałów intensywnej terapii pod koniec lat pięćdziesiątych czy też tomografii komputerowej na początku lat siedemdziesiątych – czy może w jeszcze innym momencie? Państwo rozumieją, co te pytania – które można kontynuować w odniesieniu do przyszłości – mają podkreślić: kto potępia lub wstrzymuje postęp, ten – nie tylko w medycynie, ale zwłaszcza w medycynie – zawsze będzie wstrzymywał postęp (w chwalebnym wypadku powodowany obawą przed szkodliwymi następstwami, które trudno byłoby uzasadnić), zanim ten zdoła przynieść człowiekowi konkretną korzyść życiową, jakiej odmówienia człowiekowi z kolei trudno byłoby uzasadnić.

Pomimo tego trendu dominujące obecnie w opinii publicznej – które są czytelne w tym, co się wyraźnie mówi, oraz w tym, co się milcząco imputuje jako oczywiste – są w coraz większym stopniu opanowywane przez następujące wyobrażenie: postęp jest – nie tylko w medycynie, ale zwłaszcza w medycynie – przede wszystkim albo nawet wyłącznie złem, które należy zwalczać bez litości. Dlatego – jak sądzę – nieuniknione staje się postawienie następującego pytania: dlaczego postęp jest tym bardziej podejrzany, im więcej korzyści życiowych przynosi? Dlaczego medycyna podlega w tym większym stopniu krytyce, im więcej sukcesów notuje? Jak to się dzieje, że poprawę warunków życiowych, zwłaszcza tam, gdzie dokonuje się ona w szybkim tempie, ludzie odbierają już prawie wyłącznie jako pogorszenie warunków życiowych? Co skłania współczesnego człowieka to tego, aby akurat w obliczu

coraz większej redukcji źródeł cierpienia coraz bardziej cierpieć i uskarżać się? Lub formułując to pytanie w inny i zwięzły sposób: dlaczego postęp – także, a zwłaszcza w odniesieniu do medycyny – staje się tym bardziej dolegliwy, im więcej sukcesów przynosi? O tym najpierw w ustępie:

## 2. Syndrom księżniczki na ziarnku grochu

Nie aspirując do całościowego ujęcia problemu, należy wskazać kilka przyczyn, które mogą razem oddziaływać. Na początek cztery następujące:

- a) Współczesny Janusowy charakter postępu: postęp nie usuwa zła, lecz również zło wytwarza. Tego faktu nie należy wypierać, ale jako że obecnie wszędzie się go ekspozuje, nie będziemy się nim dalej zajmować. Jednego wszakże owo wskazanie na współczesny Janusowy charakter postępu nie wyjaśnia, tego mianowicie, że obecnie w postępie – także, a zwłaszcza w postępie medycyny – coraz bardziej interesuje już tylko to, że wytwarza on choroby, natomiast już prawie w ogóle nie interesuje to, że zwalcza i usuwa choroby.
- b) Wzrost nieufności wskutek ekspansji racjonalizacji: zaufanie jest rzeczą dobrą, ale jeszcze lepsza jest kontrola. Współczesny postęp wzmaga racjonalną kontrolę nad naszą rzeczywistością, ale jednocześnie – jako że już nikt nie jest zdolny do sprawowania owej wzmoczonej racjonalnej kontroli we wszechogarniającym zakresie – wprowadza do niej pewien podział funkcji: ponieważ nikt już nie może kontrolować wszystkiego, każdy musi – zwłaszcza w kwestii racjonalnej kontroli – coraz bardziej zdawać się na innych (zawierzyć im), a zatem na przykład: nie tylko pacjent musi zdawać się na chirurga, lecz również ten ostatni na anestezjologa, obydwoj na technika, a ów zaś na matematyka itd. Gdyby każdy chciał sam kontrolować wszystko, nic już nie byłoby kontrolowane tak naprawdę i doszłoby do powszechnego paraliżu. Innymi słowy, właśnie postęp racjonalizacji nie tylko nie osłabia zaufania, lecz czyni to zaufanie coraz bardziej koniecznym. Właściwie jest tak: kontrola jest czymś dobrym, ale zaufanie jest coraz bardziej nieuniknione. Postęp racjonalizacji tymczasem tak przyśpieszył, że – ćwicząc się w zaufaniu, które on czyni coraz bardziej nieuniknionym, a które chyba nie może być już li tylko ślepym zaufaniem – nie nadążamy już za tempem tego postępu. Dlatego zastępujemy to zaufanie nieufnością, nieufnością wobec postępu, również postępu w medycynie.
- c) Malejąca użyteczność krańcowa postępu wtórnego (na którą przede wszystkim zwykł wskazywać Luebbe): pierwotny postęp przynosi dużą korzyść przy mniejszych nakładach; postęp wtórny daje relatywnie mniejsze korzyści przy większych nakładach. Na przykład obniżenie umieralności dzieci doprowadziło – przy stosunkowo mniejszym nakładzie i ewidentnym sukcesie – do tego, że obecnie przy sporym nakładzie i z mniej oczywistym sukcesem muszą być zwalczane choroby, na które kiedyś raczej nie chorowano, gdyż nie osiągnano wieku, w ja-

kim się na nie zapada. Właśnie w przypadku postępu zwieńczonego sukcesem bilans nakładów i efektów związanych z postępowaniem wtórnym jest bardziej niekorzystny i zbliża się do stanu, w którym ostatecznie jesteśmy skłonni zrezygnować z efektów. Nakład bowiem – do którego zalicza się także usunięcie negatywnych skutków – staje się zbyt duży: użyteczność krańcowa postępu spada ostatecznie w wielu wypadkach do zera. Ta myśl – którą uważam za przekonującą – objaśnia, że za racjonalną można uznać sytuację, kiedy to mimo zwieńczonego sukcesem postępu słabnie zapał do osiągania dalszych postępów, toteż ewentualny przyszły postęp nie wydaje się już wart starań za wszelką cenę. Jednego wszakże ta myśl nie wyjaśnia: dlaczego obrona przed postępowaniem znajduje coraz więcej zwolenników, natomiast zwłaszcza pomyślny i obiecujący postęp – ten o znacznej użyteczności krańcowej, także w medycynie – ściąga na siebie już prawie wyłącznie wrogość. – To wyjaśni – przynajmniej po części – być może dopiero czwarta wskazówka.

- d) Syndrom księżniczki na ziarnku grochu: tam, gdzie postęp – również, a zwłaszcza postęp w medycynie – naprawdę przynosi sukces i rzeczywiście likwiduje choroby, rzadko wzbudza zachwyty. Staje się raczej oczywistością, a uwaga koncentruje się całkowicie na dolegliwościach, które pozostają. Działa tutaj prawo wzrastającej natrętności tego, co pozostało. Im więcej rzeczy negatywnych znika ze świata, tym bardziej przykre wydają się te z nich, które pozostają – właśnie dlatego, że rzeczy negatywnych zostaje coraz mniej. Dobra, których ubywa, stają się coraz bardziej cenne; dolegliwości, których ubywa, stają się w sensie negatywnym bardziej cenne: dokuczają coraz silniej, a te, których nie udaje się zwalczyć, stają się wręcz nie do zniesienia (dlatego dziś strach przed zagrożeniami, których nie udało się przezwyciężyć, jest większy niż niegdyś strach przed zagrożeniami). Im mniej źródeł cierpienia pozostaje człowiekowi wskutek postępu, tym dotkliwsze staje się cierpienie nimi wywołane. To właśnie – jak sądzę – jest przypadek księżniczki na ziarnku grochu, która, jako że nie miała już żadnego innego powodu, aby cierpieć, cierpiała z powodu jednego ziarnka grochu. I dlatego może stać się ona alegorią postępowego, współczesnego człowieka; ona, jak i reprezentowany przez nią syndrom, syndrom księżniczki na ziarnku grochu. Można zastanawiać się, jak przypadek *Sensibilissima* rozwinię się w przyszłości: Co zrobi ta księżniczka o imieniu „nowoczesny człowiek”, jeśli wskutek dalszego postępu również ziarnko grochu przestanie być źródłem cierpienia. Wtedy – jak sądzę – zacznie ona cierpieć z powodu materacy i puchowych pierzyn, jak i z powodu braku ziarnka grochu, bo być może popyt człowieka na cierpienie utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie, a w każdym razie traci na sile w wolniejszym tempie niż rzeczywista możliwość pokrycia go. I tak oto w końcu ludzie cierpią – gdy już odebrano im inne możliwości bycia cierpiącymi – zastępczo, z powodu, który odbiera im możliwości cierpienia i oszczędza cierpienia: czyli choćby z powodu

postępu, i to akurat w momencie, gdy notuje on sukcesy. Dlatego postęp – także, a zwłaszcza postęp w medycynie – zamiast spotykać się z pełnymi wdzięczności pochwałami, na początku odczuwany jest jako oczywistość, aby następnie stać się wrogiem. Albowiem im lepiej mają się ludzie, tym gorsze wydaje im się to, dzięki czemu mają się lepiej. Jak tylko rzeczywiście poczują się lepiej, zaczynają potępiać i narażać na ryzyko to, dzięki czemu czują się dobrze. Z chęcią udowodnią, że można to sformułować w sposób bardziej skomplikowany: uwolnienie od rzeczy negatywnej – właśnie ono – prowokuje do negatywnej oceny czynnika, który to uwolnienie spowodował. W odniesieniu do postępu oznacza to, że im więcej zła postęp eliminuje, tym trudniej oprzeć się traktowaniu samego postępu jako zła. W odniesieniu do medycyny i jej postępów oznacza to, że im więcej chorób medycyna pokonuje, tym silniejsza staje się skłonność do uznawania medycyny za chorobę; i im więcej nieszczęścia uśmierza jej postęp, tym bardziej on sam jest doświadczany jako nieszczęście.

Oto więc syndrom księżniczki na ziarnku grochu, który w przykry sposób przynależy do realnie istniejącego współczesnego człowieka. Jego analiza pokazuje, że dzisiejsze ataki na postęp stanowią – w istotnym stopniu – oznakę nie tyle jego szkodliwości, lecz jego sukcesu; a dzisiejsza krytyka medycyny przemawia – w istotnym stopniu – nie za tym, że medycyna zawodzi, lecz za jej powodzeniem, za tym, że – na miarę możliwości – przeważnie dobrze spełnia swoje zadania, co oczywiście nie wyklucza, że te zadania może spełniać jeszcze lepiej. Ale akurat do tego nadal potrzebny jest jej postęp. Kończę ultrakrótkim ustępem:

### **3. Przemowa za dolnością człowieka do uznania własnej skończoności**

Syndrom księżniczki na ziarnku grochu – ta zdolność człowieka do odczuwania coraz większych cierpień wskutek coraz bardziej nikłych jego przyczyn i w końcu z samego tylko powodu pomniejszenia cierpienia, która bodaj dopiero we współczesnym świecie przeszła z baśni do rzeczywistości – jest udoskonalany przez to, że ludzie sięgają po absolutne wymagania stawiane postępowi: postępowi naukowemu, technologicznemu, ekonomicznemu, politycznemu i wreszcie także postępowi medycyny. Dopiero wtedy – gdy rozpieszczeni zdobycami postępu zapragną ludzie być rozpieszczani przez absolutną doskonałość tego świata – mogą być oni pewni, że ze strony świata, postępu i medycyny stale będą ich spotykały rozczarowania, i to będzie stanowić dla nich absolutną gwarancję niezadowolenia i cierpienia (gdyż pod tym warunkiem niemal każde ziarnko grochu może napęcznieć do rozmiarów nieszczęścia).

Wtedy można ogłaszać wielkie kryzysy: nauki, technologii, kapitalizmu, demokracji, medycyny, postępu oraz poczucia sensu. Wtedy bowiem – gdy jakość życia jest nadal tak wysoka – można niemal dowolnie zwiększać zasoby lamentu i dla równowagi ze spokojnym sumieniem rzucać się desperacko na skrywające niebez-

pieczeństwa praktyki, które mają przynieść pocieszenie: na znieczulanie za pomocą anestezji typu *do-it-yourself* lub owo dublowanie elementów życia, które wydaje się charakterystyczne dla świata współczesnego: począwszy od drugiego telewizora, drugiego auta oraz drugiego domu, poprzez drugi kierunek studiów i drugi zawód w szarej strefie gospodarki lub jakieś zajęcie uboczne, a skończywszy na drugiej żonie lub drugim mężu. Nawet te podwojenia w życiu, które same w sobie wydają się pozytywne: drugie życie, któremu na imię urlop, lecz także druga nerka, drugie serce, zaraz druga wątroba, a być może w przyszłości i druga głowa, stają się rozszczeniem, jak tylko zostaną uznane za oczywiste. Niezadowolenie z pierwszego życia ma być rekompensowane życiem drugim.

U podstaw niezadowolenia zawsze leży jednak jeden z dwóch następujących powodów: brak spełnienia lub nadmiar oczekiwań lub roszczeń. Żyjemy w epoce nadmiernych, a mianowicie absolutnych roszczeń, a roszczenia absolutne – również, a zwłaszcza te wysuwane wobec medycyny – są skazane na rozczarowanie. To rozczarowanie sprokrowane przez przerost roszczeń absolutnych staje się siłą napędową łajania postępu i krytyki medycyny, krytyki, która lekceważy wszelkie ograniczenia prędkości i zaczyna gnać bez opamiętania. Ten, kto żąda od ludzkiej rzeczywistości, aby była rajem na ziemi, oraz – jako że ta nim nie jest – pełen rozczarowania i oburzenia ogłasza ją piekłem na ziemi, ten zapomina, czym ona jest naprawdę – ziemią na ziemi. Zapomina przede wszystkim, że ludzie są istotami przynależnymi skończoności, śmiertelnymi, kruchymi, zawsze ograniczonymi w długości życia oraz w swej mocy i niezdolnymi do osiągnięcia stanu absolutnego spełnienia, jak też absolutnego zdrowia definiowanego jako absolutne szczęście, dla którego spełnienia medycyna musiałaby być medycyną absolutną. Tą jednak – jako medycyna ludzka – być nie może. Trzeba odciążyć medycynę od takiej pseudo-krytycznej presji bycia absolutną i – także dlatego – co ważne, aby ludzie porzucili absolutne roszczenia i odzyskali zdolność do uznania swojej skończoności. Dlatego jeszcze przed jakimikolwiek rozważaniami o etyce medycyny należy etycznie przypomnieć ludziom o ich obowiązku polegającym na tym, aby nie żyć w niezgodzie, ponad możliwości własnej skończoności, czyli przypomnieć o starej zasadzie *μηδὲν ἄγαν*, *ne quid nimis*, „nic ponad miarę”. Ta mądra reguła – wymagająca od człowieka zdolności do uznania własnej skończoności – ogranicza ludzkie roszczenia, również te wobec medycyny, i uwalnia człowieka od przymusu bycia tym, czym co prawda jako człowiek współczesny być lubi, czym jednak właśnie jako człowiek nowoczesny być nie powinien i nie potrzebuje: mianowicie księżniczką na ziarnku grochu.

*Thumaczenie: Jarosław Barański*